

Chwile takie mogą się stać dla nas odskocznią do ogromnego postępu duchowego, mogą jednak także stać się źródłem goryczy i niestety częściej zdarza się to ostatnie.

Bezpośrednio po owej chwili wzlotu i tęsknoty następuje kontakt z życiem codziennym, z codziennym biegiem rzeczy i po paru dniach cóż z owego wzlotu pozostaje? Mętne wspomnienie czegoś, co było piękne i wzniosłe, ale dziwnie niekonkretne, nierealne.

Może jeszcze raz i drugi powróci echem owa tęsknota do wielkości, ale coraz słabsza, a w końcu praktycznie powiemy sobie: gdybym miała więcej czasu, gdyby nie te nieustanne trudności i przykrości, gdybym żyła w innych warunkach i w innym otoczeniu, gdybym miała większe możliwości finansowe, gdyby nie te moje szare, codzienne zajęcia, które mnie pochłaniają bez reszty, mogłabym dojść do szczytów. Ile dobrego zdziałalbym mogła, gdyby moje życie było inne niż jest a nie właśnie takie. Są tacy, co wiele czynią dobrego i wielkich dokonują dzieł, ale cóż w tym dziwnego? Tak im się układają warunki, że mogą tego dokonać, gdybym była na ich miejscu i ja dokonałabym rzeczy wielkich, większych może niż oni.

W następstwie takich myśli albo przychodzi rezygnacja: trudno — nie wszyscy są powołani do wielkich rzeczy, walka z warunkami w których żyję, to walka z wiatrakami, zrezygnujmy z wielkości i snów o potęgze, to nie dla mnie. I tkwi się dalej w bierności i miernocie duchowej, pozwala się szarej codzienności zalać całe swe jestestwo, aż do następnego silniejszego wstrząsu wewnętrznego, po którym znowu przyjdzie bierność i miernota zrezygnowana. Życie wewnętrzne jest wtedy tak jak i zewnętrzne bezbarwne, nikłe, przyziemne zrezygnowane. Skoro nie ma warunków, by spełnić wielkie rzeczy, trzeba z rezygnacją zakopać się w małych i bezwartościowych.

W ten sposób rozumują niektórzy. Inni po chwilach wzlotu, powiedziawszy sobie z pewnym odcieniem zazdrości: trudno... i gdyby... ustosunkowują się do swej szarej rzeczywistości codzienności wręcz wrogo. Nie cierpią swych zajęć z niechęcią je spełniają, spychają raczej byle prędkiej. Uważają się za stworzonych do wyższych rzeczy. Goryczą i zniechęceniem napełnieni uciekają od codzienności i czekają na nadzwyczajność, przekonani, że dopiero wtedy pokażą, co potrafią.

Nadzwyczajności również szukają w życiu wewnętrznym. Chcieliby w modlitwie wizji ekstatycznych, po Komunii św. utonięcia w bezmiarze duchowej rozkoszy. Ponieważ jednak tego nie doznają, mają pretensje do Boga i do ludzi.

Jak bardzo, jakże niezmiernie błędne jest takie pojmowanie życia codziennego. Zrezygnowana miernota tak jak i pogoń za nadzwyczajnością połączona z pogardą dla zwyczajności, to drogi, które nigdzie nie prowadzą. Ci, co nie idą, nie dochodzą nigdy do niczego.

Jakże inaczej my katolicy winniśmy pojmować wielkość i wagę naszego codziennego życia? Jakże bogatą w prawdziwą wielkość jest nasza codzienność! Cudowną naukę pod tym względem daje nam Kościół i jego filozofia życia. Przyjrzyjmy się jej bliżej.

Jako słupy wskazujące nam właściwy kierunek i punkt wyjścia weźmy najprzód zasady ogólne.

Dusza nasza na obraz i podobieństwo Boże stworzona, przez Chrzest w mistyczne Ciało Chrystusa wszczepiona, przeznaczona do oglądania Boga twarzą w twarz, ma przecucie i poczucie swojej wielkości. Wielkości swego pochodzenia i celu, ma je szczególnie silne w chwilach podniosłych wzruszeń.

Pęd wzwyż i tęsknota do wielkości jest więc w duszy czymś całkiem naturalnym. Chodzi tylko o to, by go we właściwym kierunku, pozytywnie użyć i wykorzystać. Oto punkt wyjścia i pewnik niezbity.

Drugim pewnikiem jest to, że Bóg stwarzając każdą poszczególną duszę ludzką wkłada w nią jakąś myśl, którą dusza ma zrealizować w życiu. Każda dusza ma powierzone do zrealizowania sobie właściwe zadanie życiowe, każda ma się stać odbiciem jakiejś Bożej doskonałości.

Trzecim pewnikiem jest fakt, że nie możemy o własnych siłach zrealizować tej myśli Bożej w nas złożonej, potrzebna nam jest do tego pomoc Boża w postaci Łaski poświęcającej i uczynkowej.

Wreszcie czwartym pewnikiem jest, że Bóg posługuje się naszym „Tu“ i naszym „Dziś“ jako naszą drogą do siebie.

„Dla Chrześcijanina niema uświęcenia poza konkretnością jego życia; wszystko, co się odchyła od tej konkretności, jako żal za czymś lub marzenie o czymś, czego nie ma, jest odchyleniem od tej jedynej drogi, którą jest Wola Boża zrealizowana w stosunku do każdego z nas w naszej codziennej zwyczajności“ (Verbum, III O zwyczajności).

Droga do wielkości, pojętej po Bożemu, idzie przez przyjęcie całkowite i zupełne naszej zwyczajności.

Przyjawszy te pewniki, te zasady, odrazu widzimy, że wszelkie: gdyby to, a gdyby inaczej, są jedynie wykrętami naszego ja, które w tych wymówkach znajduje doskonały powód do uciekania od wysiłków, jakich wymaga od nas życie swoją codzienną zwyczajnością.